WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 10 23 I 1990 r. Cena 450 zł

Śladem Amundsena

Dwóch śmiałków, Jeff Mac Innis i Mike Beedell, postanowiło powtórzyć wyczyn Roalda Amundsena, który w latach 1903-1906 opłynął żaglowcem Kanadę od północy Przejściem Północno-Zachodnim. Żegluga na tych wodach jest prawie niemożliwa, bowiem ocean pokryty jest lodem przez znaczną część roku. Amundsen płynął ze wschodu na zachód. Dwaj Kanadyjczycy wyruszyli w lipcu 1986 roku z miejscowości Inuvik położonej w Kanadzie u ujścia rzeki Mackenzie, niedaleko granicy z Alaską. Przedzierając się przez lody parli z zachodu na wschód. Środkiem lokomocji był niewielki żaglowy katamaran. Po wielu przygodach i postojach dotarli szczęśliwie 17 sierpnia 1988 roku do miejscowości Pond Inlet na Ziemi Baffina.

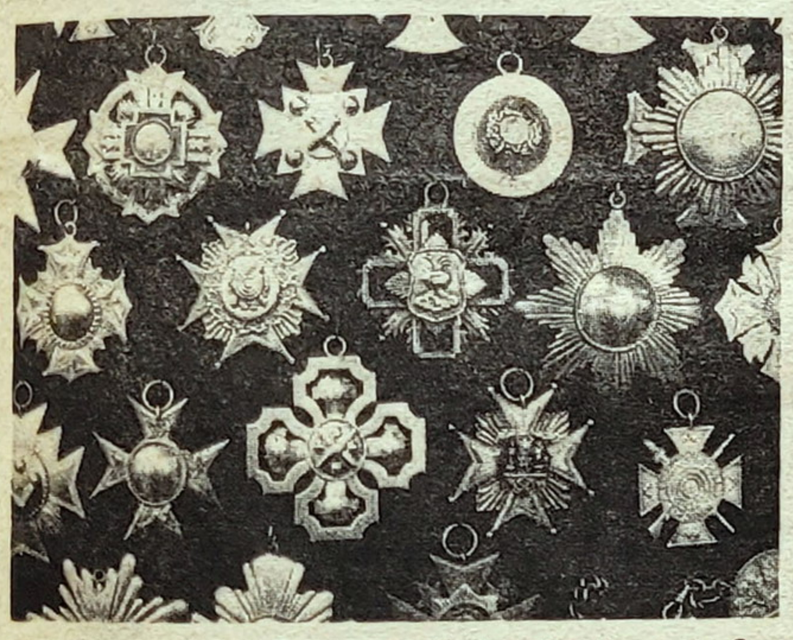

Jeśli chcesz wiedzieć, co to jest, zajrzyj na str. 3
Fot. **M. Szymański**

Gorbaczow wyróżniony przez projektantów mody

Paryskie Stowarzyszenie Projektantów Mody przyznało nagrody za „najbardziej elegancki styl życia i pracy".

Laureatami tej prestiżowej nagrody zostali w 1989 roku królowa Danii Małgorzata i Michaił Gorbaczow.

Nagrodą dla duńskiej królowej był złoty pierścionek. Gorbaczow otrzymał natomiast wykonane w złocie pióro, butelkę szampana oraz propozycję spędzenia tygodniowych wakacji na wyspie Mauritius na Oceanie Indyjskim w wybranym przez siebie czasie. Zaproszenie jest na dwie osoby.

(Za „Kurierem Lubelskim")

- **Jeśli chętnie czytasz „Świat Młodych"...**
- **Jeśli lubisz brać udział w konkursach...**
- **Jeśli czasem uśmiecha się do Ciebie szczęście...**

WYGRAJ ZE ŚMIESZKIEM!

CO JEST DO WYGRANIA? Nagrody – oczywiście! Są nimi hity spośród gier, proponowanych przez „Świat Młodych":

„ŁAMAŃCE" – gra dla inteligentnych,

„BULWA" – dziwaczna gra dla 2 osób (pierwszy kontakt z logiką komputerową),

„SPIROMAGIK" – kolorowe misterium linii i splotów!

Wśród nagród są też książki, m.in. szlagier sezonu – „KSIĘGA NASTOLATKÓW" I. Gumowskiej.

NAGRODA SPECJALNA – to tomiki I i II „UŚMIECHU NUMERU" z konkursową dedykacją autorsko-redakcyjną!

JAK WYGRAĆ JEDEN Z TYCH SKARBÓW?

W trzech kolejnych numerach „Świata Młodych" (nr 10, nr 11, nr 12) zamieścimy po jednym zadaniu konkursowym. Dzisiaj zamieszczamy zadanie A na str. 6.

Trzeba: rozwiązać zadanie, odpowiedź (w jak najkrótszej formie) wpisać na poniższym kuponie konkursowym w miejscu A.

Uwaga: na kuponie jest już jeden śmieszek – dzisiejszy – oraz dwa kółka przy miejscach na odpowiedzi B i C. Ten kupon wytnij i zachowaj!

W następnym – czwartkowym numerze „Świata Młodych" znajdziesz kolejne zadanie „Konkursu ze Śmieszkiem" (B), a w sobotnim numerze z tego tygodnia – trzecie zadanie (C). Odpowiedzi na te zadania też wpisz na zachowany kupon, wklej w odpowiednie kółka wycięte z gazety, odpowiadające zadaniom śmieszki.

Kupon z odpowiedziami i śmieszkami naklej na kartę pocztową, napisz swój dokładny adres, naklej znaczek i wyślij do dnia 10 lutego 1990 r. pod adresem:

„Świat Młodych"
ul. Mokotowska 24
00-561 Warszawa
KONKURS ZE ŚMIESZKIEM

Uwaga: w losowaniu CENNYCH i CIEKAWYCH NAGRÓD będą brać udział tylko kupony przysłane na kartach pocztowych!

NIE PRZEGAP TEJ SZANSY! OPOWIEDZ TEŻ KOLEDZE O NASZYM „KONKURSIE ZE ŚMIESZKIEM"! ZMIERZ SWOJE SIŁY – KAŻDA Z CENNYCH NAGRÓD MOŻE BYĆ TWOJA!

Chemia i chemicy na znaczkach pocztowych (9)

MARCELI NENCKI

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Mniej znany ogółowi Marceli Nencki został przypomniany znaczkiem nr 559, wydanym w 1951 r. z okazji I Kongresu Nauki Polskiej w Warszawie.

KUPON KONKURSU ZE ŚMIESZKIEM

A _____

_____

B _____

_____

C _____

_____

Koszmar

Mam 13 lat i chodzę do VII klasy. „ŚM" czytam od dawna. Do „RP" piszę pierwszy raz, bo mam zmartwienie. Mieszkam u babci, bo ojciec mój pije, bije młodsze rodzeństwo, a nawet mamę. Dzieci bije po twarzy. Mama nie wyda go, pomimo że są niekończące się kłótnie.

Ja u babci mam wszystko, lecz moje rodzeństwo? Gdy mama jest w domu, idę tam, ale ona wygania mnie, bo ojciec jej kazał. Naprawdę, wszyscy cierpimy i przez kogo?

Proszę, wydrukujcie mój list, może to coś wskóra? Może ojciec się opamięta, a matka przestanie go bronić?

Gośka W.

Zbyt poważnie potraktowałam tę sprawę...

Zapoznałam się z nim na początku roku szkolnego. W pierwszych dniach był nawet fajny. Gdy go poznałam bliżej, zaproponował mi chodzenie. Mam dopiero 14 lat. Nigdy nie miałam chłopca, więc zgodziłam się, aby dowiedzieć się co to znaczy.

Jest ładnym chłopcem, choć momentami jest okropny, mówi mi rzeczy nie do zniesienia. Nigdy nie mogłam mu zaufać. Okłamywał mnie i oszukiwał, wiele razy płakałam. Wielu rzeczy nie rozumiem, a on mówi, że jestem dziecinna, uczę się na swoich błędach.

Uważam, że to jest głupota w tym wieku chodzić z chłopcem. Zbyt poważnie potraktowałam tę sprawę. Popsuł mi opinię na podwórku i w szkole. To wszystko nie ma najmniejszego sensu. Stoję w miejscu bojąc się zrobić krok, który może się okazać błędnym. Czekam na odpowiedź, pomóżcie mi, proszę...

Co myślicie o mnie? O tej sprawie? Co mam robić?

Ewa G.

Czy na świecie są same kłopoty?

Nie wiem, może dla Was nie, ale dla mnie na pewno. Jestem nastolatką, mam 12,5 lat. Chodzę do VII klasy. Mam kłopoty – dla mnie duże. Nie mam się komu zwierzyć, chociaż mam rodziców, brata, dużo koleżanek i kolegów. Boję się, po prostu boję się, że mnie wyśmieją.

Jestem młodsza o rok od rówieśników z klasy. Przez to wyśmiewają się ze mnie, że jestem jeszcze „gnojek", którego nie powinno się dopuszczać do spraw klasy.

Moja mama jest nauczycielką, więc muszę być rok w rok „wzorowa". Każda dwója i trója to wstyd. I tak robię co mogę, chociaż już nie nadążam.

Dwa lata temu zaczęłam się uczyć grać na pianinie. Tydzień w tydzień (w soboty) przychodzi do mnie nauczyciel muzyki i daje lekcje. Obrzydło mi to i gdy nadchodzi sobota (kiedyś lubiana przeze mnie), to żyć mi się nie chce. Próbowałam rozmawiać z rodzicami, ale to nic nie daje.

Poza tym należę do kół: tanecznego, polonistycznego i języka angielskiego. Mam zajęte wszystkie dni w tygodniu i dużo nauki.

Bardzo lubię czytać i to też jest problem, bo książka mnie „wciąga" i zapominam o świecie.

Rzadko wychodzę na dwór. A kiedy już wyjdę, to idę się przejść. Idę przeważnie z koleżanką, nieraz dołącza do nas jej brat. Jest ładny i miły. Przechodzimy koło domu i moja mama nas widzi. Kiedy wracam, mama twierdzi, że chodzę na „randki", a na to jestem za młoda, więc powinnam poczekać. Próbowałam tłumaczyć – nic nie pomogło.

Różowy paseczku, pomóż mi, bo nie wiem co robić, a jeżeli nie ty, to może czytelnicy, którzy z podobnymi kłopotami sobie radzą. Proszę, pomóżcie!

Mika

REPORTER Świata Młodych

TAKI FASON?

Słów parę o dziewczęcych dziewczynach

Piszę w sprawie wypowiedzi Sebastiana A. z nr. 148 („Z ładnych ust takie słowa?"). Wydaje mi się, że Sebastian jest niekonsekwetny. Wymaga, aby dziewczyny były bardziej delikatne, nie używały wulgarnych słów itp. Nie zastanowił się chyba nad pewną sprawą, a mianowicie: jaka jest przyczyna? Jak dziewczęta mogą być prawdziwie dziewczęce, gdy wokół słyszą chamskie odzywki chłopaków, stykają się z ich obrzydłymi dowcipami, wyrażeniami i ich okrutnym zachowaniem? Czy Sebastian uważa, że gorąca woda pod wpływem ciągłego ochładzania nigdy nie ostygnie?

We mnie zbiera się coraz większa nienawiść do całego świata męskiego za okrutne postępowanie, zachowanie, m.in. za gwałty, okropne odzywki i zaczepki, które u wrażliwej dziewczyny powodują płacz, cierpienia. To nie przesada. Poznałam to uczucie na własnej skórze. I po co to wszystko? Czy chcą zdewastować kulturę, wrażliwość i piękno?

Dziewczyna (prawie każda) rodzi się jako istota delikatna i ochrony tego skarbu wymaga od otoczenia m.in. od mężczyzny, bo z nim się później wiąże. Nie chodzi o to by był „mięczakiem", lecz człowiekiem uczuciowym, czystym i wrażliwym na piękno.

Pisząc ten list słucham cudownych, romantycznych melodii i jest mi dobrze. Naprawdę. Kiedy czasem jest mi źle na świecie, gaszę światło i zamykam oczy. Jest ciemno, a ja płaczę. Ze wzruszenia, bo muzyka ta „gasi" rzeczywistość i czuję, jakbym przytuliła się do wielkiego misia-przyjaciela. Nie wiem, jak można żyć bez wrażliwości, nie chcę próbować. Ja na pewno jednak dziewczęca pozostanę...

Teraz pewnie nasuwa się pytanie, a raczej zarzut: „Najpierw mówi, że woda stygnie, a potem, że ona pozostanie dziewczęca". Tak, jak pozostanę, bo unikam „niskich temperatur". Po lekcjach zamykam się w pokoju z muzyką i marzeniami sam na sam. Nie chodzę na dyskoteki, a do kina tylko wyjątkowo (gdy jest co oglądać). Stronię od skupisk ludzkich, bo nie chcę się „zarazić". Życie pozadomowe ograniczam więc przede wszystkim do spacerów po cichych zakątkach, do rozmów i spotkań z „równym" towarzystwem itd. Tylko nie mówcie, że jest mi z tym źle. Wiem, że wyjdzie mi to na dobre. Myślicie, że jestem kujonem, lizusem? Nie! Tak się zwykło nazywać normalne dziewczyny, ale wierzcie – ja też potrafię się śmiać.

Cieszę się, Sebastianie, że nie lubisz ordynarnych dziewczyn, ale smuci mnie, że puszczasz płazem kulturę płci męskiej.

„Grey" (I LO)

Niszczyciele

Uważam podobnie jak Ula z Warszawy (nr 142 „ŚM"), że niszczenie własności społecznej powinno być tak samo karane jak kradzież mienia pojedynczej osoby. Ja mieszkam koło parku. Wyglądałby uroczo i romantycznie, gdyby nie chuligani i wandale, którzy tam grasują psując ławki, kradnąc kwiaty, zrywając huśtawki i demolując plac zabaw dla dzieci. Czy tacy ludzie zasługują na miano człowieka? Przed kim się popisują?

Zdarzyło się już, że kilka razy podjechał radiowóz milicyjny, ponieważ były awantury. A tymczasem bandy nadal niszczą i kradną. Doszło do tego, że ludzie boją się pod wieczór być w parku, bo zdarzały się wypadki pobicia.

Olek
Kalisz

To epidemia

W szkole, na ulicy, w tramwaju pełno jest „nawiedzonych", którzy uważają, że świat do nich należy. Niszczą co tylko popadnie, używają ordynarnych wyrazów. Ci młodzi ludzie (głównie chłopcy) starają się zaimponować sobie nawzajem, ukazując swą „dorosłość". Ten, kto stroni od tego wszystkiego, narażony jest na wyśmiewanie i różne przykrości, a jeśli w dodatku nie umie się bić, to marny jest jego los. Często też przyczyną takiego zachowania są dziewczyny. Aby pozyskać względy którejś z koleżanek, chłopaki demonstrują swą „odwagę" np. bijąc słabszego kolegę, kradnąc coś ze sklepu czy odzywając się niegrzecznie do osób starszych.

Najdziwniejsze jest jednak to, że gdy taki osobnik znajdzie się z dala od swych „kumpli", często staje się miłym, sympatycznym chłopcem.

Dziewczyny zazwyczaj wolą takich chłopców niż pozujących na dorosłość „bohaterów".

Czy więc zachowanie takie możemy nazwać modą, takim fasonem? Wydaje mi się, że tak. Jest to coś na kształt epidemii.

Aśka
Skawina

O tym trzeba rozmawiać!

Mam 14 lat i piszę pierwszy raz do „ŚM". W 148 „ŚM" przeczytałam list Sebastiana pt.: „Z ładnych ust takie słowa". Ja też obserwuję dziewczyny starsze ode mnie, a nawet i w moim wieku, które wymalowane, z trwałą na głowie i gumą do żucia w buzi, wyrażają się aż uszy puchną! W mojej szkole, a nawet klasie, dziewczyny, choć nie wymalowane, w co drugim zdaniu przedstawiają swoje „umiejętności" w dziedzinie „słownictwa".

Któregoś dnia na lekcji w-f nie było pani i zaczęłam rozmawiać z dziewczynami o liście Sebastiana. Chciałam usłyszeć, jakie jest ich zdanie na ten temat. Zdziwione wyznały, że były pewne tego, iż chłopcom to się podoba. Tak, podoba się, ale tym z marginesu... Po dłuższej rozmowie przyznały Sebastianowi rację i od tej pory odmieniły się.

Chciałam podziękować Sebastianowi Anrzejewskiemu z Kórnika w imieniu wszystkich dziewczyn z VIIc z jednej ze szkół w Warszawie.

„Dag"
Warszawa

Zgubiłam adres...

W „ŚM" w „Moim hobby" był adres pewnego chłopca. Zakładał klub o nazwie „Record Pop". Napisałam i dostałam odpowiedź, ale... byłam na tyle roztargniona, że nie przepisałam adresu!!! Nie mam jak odpisać! Jestem zrozpaczona.

Z listu wynika, że: – On ma na imię Jurek, – kończy ósmą klasę, – mieszka w Gdyni.

Przesłał mi kolorowe zdjęcie mojej ulubionej piosenkarki, Samanthy Fox. Na pewno było drogie! I jeszcze jedno: jego klub drukuje Klubową Listę Przebojów Top'10.

Jeśli, kochana redakcjo, moglibyście dać znać Jurkowi listownie lub przez drobne ogłoszenie w „ŚM", to byłabym wdzięczna całym sercem i duszą. On wie, że nazywam się Sylwia Piotrowska, i że przezywają mnie Foxyk (Foxik). Może wspólnymi siłami wspomożecie głupiego i roztargnionego Foxika...

Mam ogromną nadzieję...

Foxik czyli **Sylwia Piotrowska**
os. Dąbrowszczaków 5/262,
31-845 Kraków

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

• Hej! Nazywam się Vera Martinkova i mam 15 lat. Interesuję się sportem. Moim „konikiem" jest historia Wielkiej Brytanii. Uczę się języka angielskiego. Znam też język rosyjski. Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia i czekam na listy, **Vera Martinkova, Jablonova 8, Podebrady VI, 20001 CSRS;** • Mam nadzieję, że znajdę przyjaciół w Polsce. J tem 15-latką Bułgarii. Uczę się w a gielskiej szkole. Piszcie do mnie o wszystkim, bo wszystko mnie interesuje. Wierzę, że korespondencja będzie bardzo udana i sprawi nam wiele radości, **Zlatka Raeva, str. klon--Rakovska N. 10, Haskovska obłaść, Kardiali 6600, Bułgaria;** • Mam na imię Margarita. Jestem 15-latką. Chodzę do angielskiej szkoły w rodzinnym mieście Kardiali. Od trzech lat uczę się języka angielskiego i znam go już całkiem dobrze. Kocham muzykę i taniec. Szczególnie fascynuje mnie folk. Chciałabym korespondować z dziewczętami i chłopcami z Polski, **Margarita Nikolova, 1 „Vasil Aprilov" str. -GUSV-A-1, Kardiali 6600, Bułgaria;** • Czy znacie język niemiecki? Jeżeli nie, nie martwcie się. Możecie napisać do mnie po rosyjsku. Każdy list sprawi mi wiele radości, **Alexandra Rudiger, Oswald--Richter Str. 24, 8705 Ebersbach, DDR;** • Piszę do Was z Czechosłowacji. Mam na imię Filip i jestem 13-latkiem. Zbieram plakaty piosenkarzy, znaczki i pocztówki. Bardzo chciałbym korespondować z kimś z Polski, **Filip Minar, Pratelstvi 153, Valdice 50711, CSRS;** • Jestem nastoletnią Niemką. Bardzo lubię dostawać listy i chętnie na nie odpowiadam. Znam język rosyjski, **Marlene Muller, Oswald-Richter Str. 5, Ebersbach 8705 DDR;** • Interesuję się muzyką disco. Bardzo lubię Sandrę, A-HA, Depêche Mode i Michaela Jacksona. Mam 16 lat i mieszkam w Ostrawie. Chciałabym Was poznać i zaprzyjaźnić się z Wami. Piszcie w języku polskim, czeskim lub rosyjskim, Odpowiem na pewno, **Marcela Novotna, Ahepjukova 2789/4, Ostrava 1, Fifejdy II, 70100 CSRS** • Jesteśmy przyjaciółkami i mamy po 16 lat. Nasze imiona to Radka i Diliana. Chodzimy do X klasy. Szukamy przyjaciół z różnych stron świata, **Radka M. Angiełowa, gorod Pozardżik 4400, ul. „Wieriła" 45a, Bułgaria, Diliana N. Ganiewa, gorod Pozardżik 4400, ul. „Czawdar" 31a, Bułgaria;** • Bardzo chciałabym korespondować z rówieśnikami z Polski. Pragnę lepiej poznać Wasz kraj. Ciekawi mnie, jak wygląda Wasze życie, jakie macie radości i kłopoty, co robicie w wolnych chwilach. Mogę odwzajemnić się informacjami o moim kraju. Mieszkam w niewielkim miasteczku leżącym niedaleko Rostowa nad Donem. Mam 12 lat i uczę się w VI klasie. Z nauką nie mam kłopotów. Chodzę też do szkoły muzycznej. Gram na fortepianie. W wolnych chwilach lubię przeczytać ciekawą książkę, pobawić się ze swoim kotkiem, obejrzeć dobry program w telewizji. Proszę, napiszcie do mnie, **Anna Fiedoriszczewa, 346730 ZSRR, gorod Batajsk 1, Rostowska obłaść, Awiagorodok 30/68.**

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Marceli Nencki (15.01.1847 – 14.10.1901)

Wskutek uczestnictwa w Powstaniu Styczniowym musiał emigrować najpierw do Krakowa, potem do Berlina. Po studiach pracował w laboratorium Adolfa Bayera i poświęcił się biochemii. Od 1872 r. pracował w szwajcarskim Bernie w Instytucie Anatomii Patologicznej. W 1891 r. przeniósł się do Petersburga, gdzie zorganizował Zakład Chemii w Instytucie Medycyny Eksperymentalnej.

Nencki zyskał rozgłos pracami nad budową chemiczną hemoglobiny – wykazał, że jest pokrewna chlorofilowi, który z kolei badał inny Polak, Leon Marchlewski. Nencki wynalazł surowicę przeciw księgosuszowi, przez co uratował setki tysięcy sztuk bydła rogatego. Rozpowszechnił również stosowanie surowicy przeciw błonicy. Utrzymywał ciągły kontakt z krajem, był członkiem krajowych instytucji naukowych.

Prace Nenckiego w dziedzinie biochemii są niesłusznie zapominane, choć można je w skutkach porównywać z osiągnięciami Ludwika Pasteura. Chemia teoretyczna też ma mu wiele do zawdzięczenia – prace nad hemoglobiną i porfirynami stanowiły znaczący krok chemii strukturalnej, badającej budowę cząsteczek związków chemicznych.

(kg)

Srebrzysty blask serc

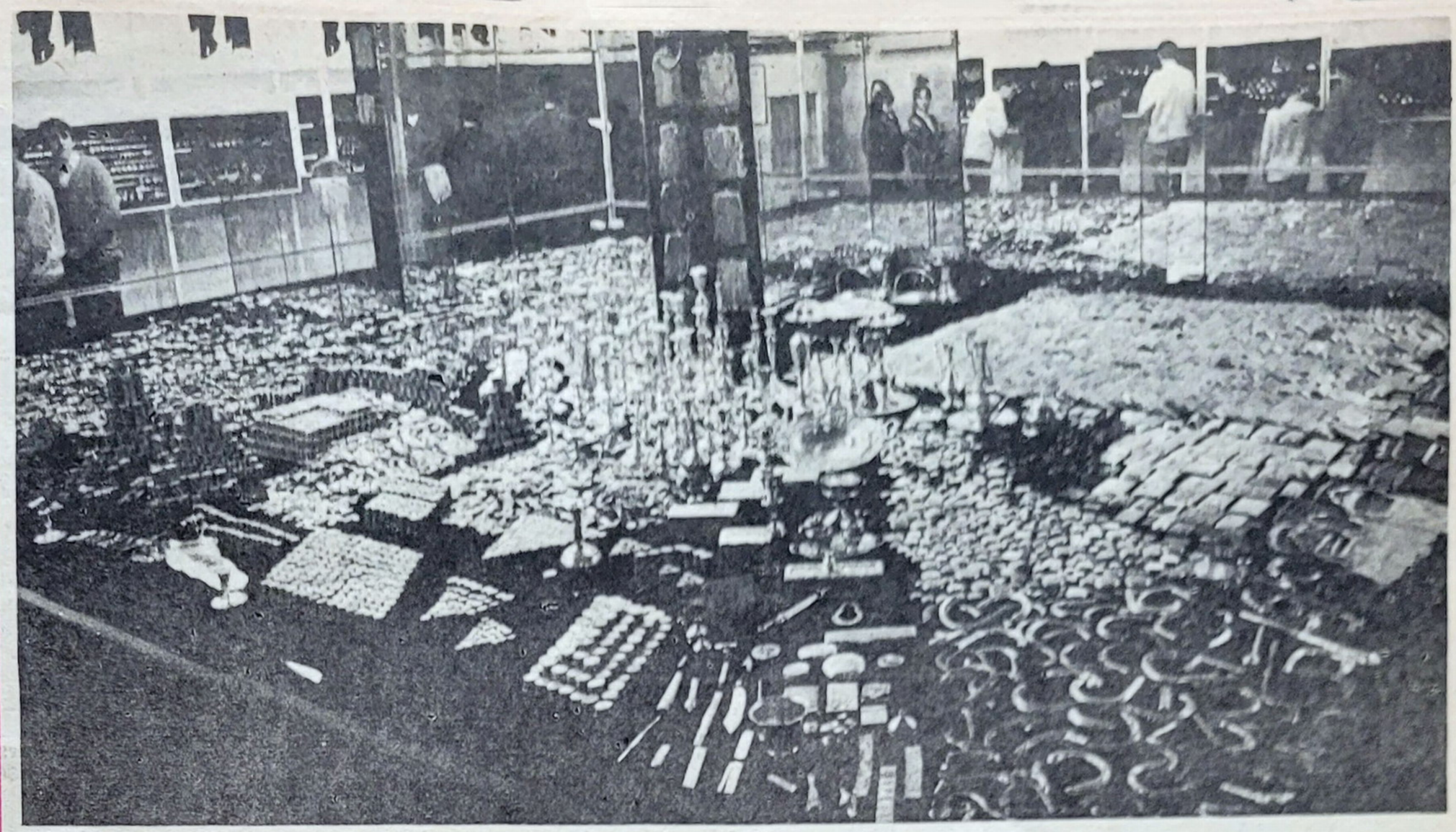

Stosy monet, kubków i czarek, papierośnic, zegarków, których nie można dokładnie sfotografować, gdyż alarmowe urządzenie nie pozwala. Cały środek zamkowej sali wypełniają srebrne przedmioty, zgromadzone w ogromnej gablocie, robiącej wrażenie akwarium

Znaki kurkowe, należące przed laty do członków Bractw Kurkowych, przyciągnęły uwagę jednego z młodszych zwiedzających skarby srebrnego FON-u w Zamku Królewskim

Na wystawie pokazano także reprodukcje niektórych dokumentów. Oto dowód, że Prywatna Szkoła Powszechna Karoliny Klar z Radomska złożyła na cele Funduszu Obrony Narodowej dar w wysokości „złotych sto siedemdziesiąt", spełniając tym samym obywatelski obowiązek wobec państwa. Tej wpłaty na FON dokonano 31 marca 1939 roku

Lekcja patriotyzmu „przerabiana" w Zamku Królewskim w Warszawie daje wiele do myślenia. Czy Polacy i dziś tak ofiarnie zdejmują z szyi pamiątkowe serduszka i krzyżyki, z palców ściągają pierścionki, z szuflady papierośnice i ozdobne puzdra, by wspomóc Fundusz Daru Narodowego? A może nie ma takiej potrzeby jak wówczas w 1936 roku, gdy prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret o utworzeniu Funduszu Obrony Narodowej?

To wtedy właśnie przez trzy lata obywatele składali dary w postaci gotówki, a w porywie serca również srebro i złoto. Ojczyzna była w potrzebie i naród to zrozumiał. Cukiernice, zegarki, balowe torebki ze srebrnych łusek, puchary, świeczniki, tace, i wzruszające drobiazgi, małe dzieła sztuki zdobniczej, a także monety ze szlachetnego kruszcu i przedmioty, jakich my – współcześni – już doprawdy – w pośpiesznie toczącym się życiu nie potrafilibyśmy stosować.

A więc np. stosy srebrnych „rożiołków" czyli podstawek do sztućców. Każdy z tych przedmiotów wzbudzający dziś wzruszenie i podziw dla jego kunsztu i ofiarodawcy ma swoją historię, której już nikt nie odtworzy.

Wojna we wrześniu 1939 roku zastała ten wspaniały skarb nie sprzedany, nie spieniężono tego, co społeczeństwo ofiarowało na Fundusz Obrony Narodowej. Złoty i srebrny FON 18 września 1939 roku przez Rumunię ewakuowano do Francji. Taka była wówczas trasa ludzi, którzy pragnęli dalej bić się z hitlerowską armią i skarbów, które chciano ocalić przed najeźdźcami. Złoto przewieziono później do Anglii i choć powróciło do Polski w 1947 roku, po dziś dzień nie bardzo wiadomo, jakie były jego koleje. Jak je sprzedano, na co wykorzystano, na co przeznaczono? Taka jest, niestety prawda – nad złotym FON-em zaciągnięto kurtynę milczenia. Wiadomo, że potrzeby kraju były ogromne, ale wiadomo też jedynie to, że monety przekazano do skarbca Narodowego Banku Polskiego, biżuterię sprzedano sklepom „Desy" i „Jubilera", a zaledwie 19 przedmiotów uznanych za zabytki przekazano polskim muzeom. Co z resztą? Zaginęła też Złota Księga, w której wpisywano nazwiska ofiarodawców. Jedynie dzięki wzmiankom w „Polsce Zbrojnej", drukującej listy ofiarodawców, można wiedzieć, że np. bezrobotny Antoni Lubke z Włocławka ofiarował na FON trzy ślubne obrączki. Jego wnukowie, jeśli gdzieś żyją, mogą być dumni ze swego dziadka. Nie miał pracy, ale miał gorące serce.

Dzieje srebrnego FON-u, który teraz ściąga tłumy na Zamek Królewski, są znacznie mniej zawiłe. Do kraju srebro wróciło dopiero w grudniu 1976 roku, dzięki energicznym działaniom ówczesnego I zastępcy ministra finansów, Mariana Krzaka.

Około 2,5 tony wyrobów i monet srebrnych pokazano najpierw w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i pamiętam, w jak długim stałam „ogonku", by wejść do środka i ze wzruszeniem oglądać dary serca, po tylu latach zwrócone Polsce... Wystawiano potem srebrny FON w Katowicach, Gnieźnie, Poznaniu, gdzie w Muzeum Narodowym przeprowadzono szczegółową inwentaryzację, opisując 18 000 wyrobów. W Zamku Królewskim policzono i opisano monety (250 000), medale i odznaczenia. Wśród monet są i cenne zabytki numizmatyczne, jak na przykład ateńska tetradrachma z 2 połowy II wieku przed Chrystusem, czy półgrosze koronne z czasów Władysława Jagiełły.

Zwiedzając wystawę srebrnego FON-u można doznać najrozmaitszych wrażeń. Z punktu widzenia historyka sztuki dostrzega się najstarsze wyroby z połowy XVIII wieku i pięknie zdobione koperty zegarków, emocje mogą budzić drobniutkie i skromne cacka noszone jako wisiorki. Ot choćby taki przedstawiający kota trzymającego w zębach ptaka czy psiaka, który wystawia mordkę z torby swojej pani. Różne buciki, pantofelki, słonie i słoniki... Jest nawet mały srebrny gwizdek, którym, być może, jakaś nauczycielka dawała sygnał do ustawienia się w dwuszereg podczas lekcji gimnastyki. Patriotyczne wzruszenia budzą ozdoby i biżuteria z okresu żałoby narodowej, jaką Polacy upamiętniali popowstaniowy dramat w dziewiętnastym wieku.

Szczególne wrażenie wywołuje przestrzelona papierośnica, która osłabiając impet kuli ocaliła życie swemu właścicielowi w 1927 roku. Wygrawerowany na niej napis „cud" podnosi rangę tego daru, gdyż ofiarodawca na pewno bardzo był do tej papierośnicy przywiązany. Jedna z gablot zawiera dary obywateli wyznania mojżeszowego – lampki chanukowe, balsaminki, Tablice Mojżeszowe. Owe „judaika" zaświadczają o patriotycznej postawie polskich Żydów.

Otwartą dokładnie w 50 lat od ewakuacji skarbów – 18 września 1989 r. wystawę srebrnego FON-u (jest na niej kilka przedmiotów ze złota, przypuszczalnie pochodzących ze złotego FON-u) w Zamku Królewskim zwiedziło bardzo dużo szkolnych wycieczek, a wydaje mi się, że powinno ją zwiedzić jeszcze więcej. Bo kiedy dziś wyciągamy nasze zdewaluowane złotówki (bez których jednak chleba nie można kupić) i przekazujemy na fundusz SOS ministra Kuronia oraz na fundusz premiera Mazowieckiego – pamiętajmy, że mamy wspaniałych poprzedników...

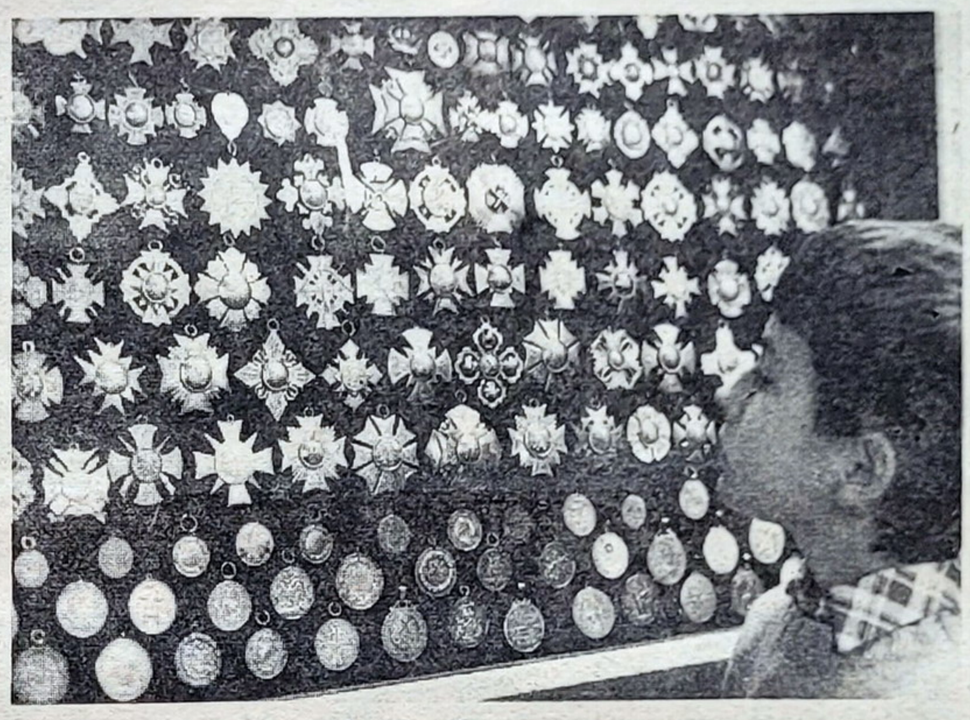

18 grudnia ub. roku zainaugurowano Fundusz Daru Narodowego*, licytując w Lublinie ponad 40 cennych przedmiotów ofiarowanych przez mieszkańców tego miasta. Najwyższą cenę – cytuję za „Gazetą Wyborczą" – uzyskał srebrny dwugłowy orzeł, odznaka armii Denikina. Aukcja przyniosła prawie 20 milionów złotych.

A więc to i my, współcześni, potrafimy wspomóc ojczyznę? Każdy niech to uczyni na miarę swoich możliwości.

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **Marek Szymański**

* Przewodniczącym Rady Funduszu Daru Narodowego został Prymas Polski, kardynał Józef Glemp.

Łyżki, łyżeczki, widelce, szufelki do cukru

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ

FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
STWIERDZA NINIEJSZYM IŻ
Prywo Szk. Powsz. Karoliny Klar Radomsko
ZŁOŻYŁA NA CELE
FUNDUSZU OBRONY NARODOWEJ
DAR złotych sto siedemdziesiąt.----
SPEŁNIAJĄC TYM SAMYM OBYWATELSKI OBOWIĄZEK WOBEC PAŃSTWA
DAR TEN ZOSTAŁ ZAPISANY W ZŁOTEJ KSIĘDZE
OFIARODAWCÓW NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ
POD L. 13595 DNIA 31. III ROKU 1939.
MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

SEZON W PEŁNI! NARCIARSKI? - NIE WŁAŚNIE DOJRZEWAJĄ POLSKIE

Wśród śnieżnych zamieci Waszym, niżej podpisanym reporterom zamarzył się relaks wśród zieleni, kwiatów i letnich aromatów. Nie było nas jednak stać na podróż do Egiptu, zresztą...

Wbrew pozorom nie brak w Polsce takich letnich oaz, nawet w styczniu i lutym. Coraz więcej ogrodników zajmuje się uprawą owoców cytrusowych, które dojrzewają u nas właśnie w tych najbardziej zimnych miesiącach.

Pan Wiesław Jankowski ze Świdnicy już kilka lat temu wprowadził do swojej szklarni krzewy cytrynowe, pomarańczowe i mandarynkowe. Z każdym rokiem jego plony rosną. Najlepsze są wspaniale pachnące, niezbyt kwaśne, bardzo soczyste cytryny. Znajdują one odbiorców wśród prawdziwych smakoszy. Waga niektórych owoców osiąga prawie kilogram!

– Nie do wiary – powie ktoś, kto hoduje owocodajny krzew cytrynowy w doniczce (można go kupić w każdej kwiaciarni jako roślinę dekoracyjną) i właśnie patrzy na swój dojrzały owoc wielkości – mniej więcej – piąstki dziecka, który uważał dotąd za dorodny.

Nie dziwcie się. Choć to ta sama roślina, to w szklarni znajduje – jakkolwiek byście się starali – o wiele lepsze warunki rozwoju. Tam krzew w ciągu 3 lat osiąga wysokość dorosłego człowieka. W mieszkaniu cytrynie jest nieco za sucho (chodzi o wilgotność powietrza, a nie o podlewanie) i w pewnych okresach... za ciepło. W ostatniej fazie rozwoju owocu gdy – jak na zdjęciach – osiągnęła już swoją wielkość i tylko nabiera barwy, odpowiada jej... chłód właściwie: zaledwie kilka stopni powyżej zera. Kto by pomyślał?

W roślinnym królestwie pana Jankowskiego, nie tylko ogrodnika, ale i zamiłowanego podróżnika, wśród znanych nam kwiatów i owoców można natknąć się na niespodzianki np. krzaczki kawy tu i tam, czy też nie znane nam owoce. Gospodarz pozwolił jeden z nich zerwać. Zafascynował mnie niezwykły kształt i intensywna, ciepła, żółta barwa tego owocu. Nazywa się on „ręka Buddy" i należy także do cytrusów. Istotnie, jest wielkości i kształtu dłoni, tyle że wielopalczastej, stulonej jak w rytualnym hinduskim tańcu. – *To spory krzew* – uśmiecha się hodowca – *i, jak uważają niektórzy moi koledzy po fachu, dziwactwem jest poświęcenie miejsca, które może przynieść dochód, na roślinę nie mającą walorów użytkowych. Ja jestem jednak troche*

„SAR o wielkich uszach..."

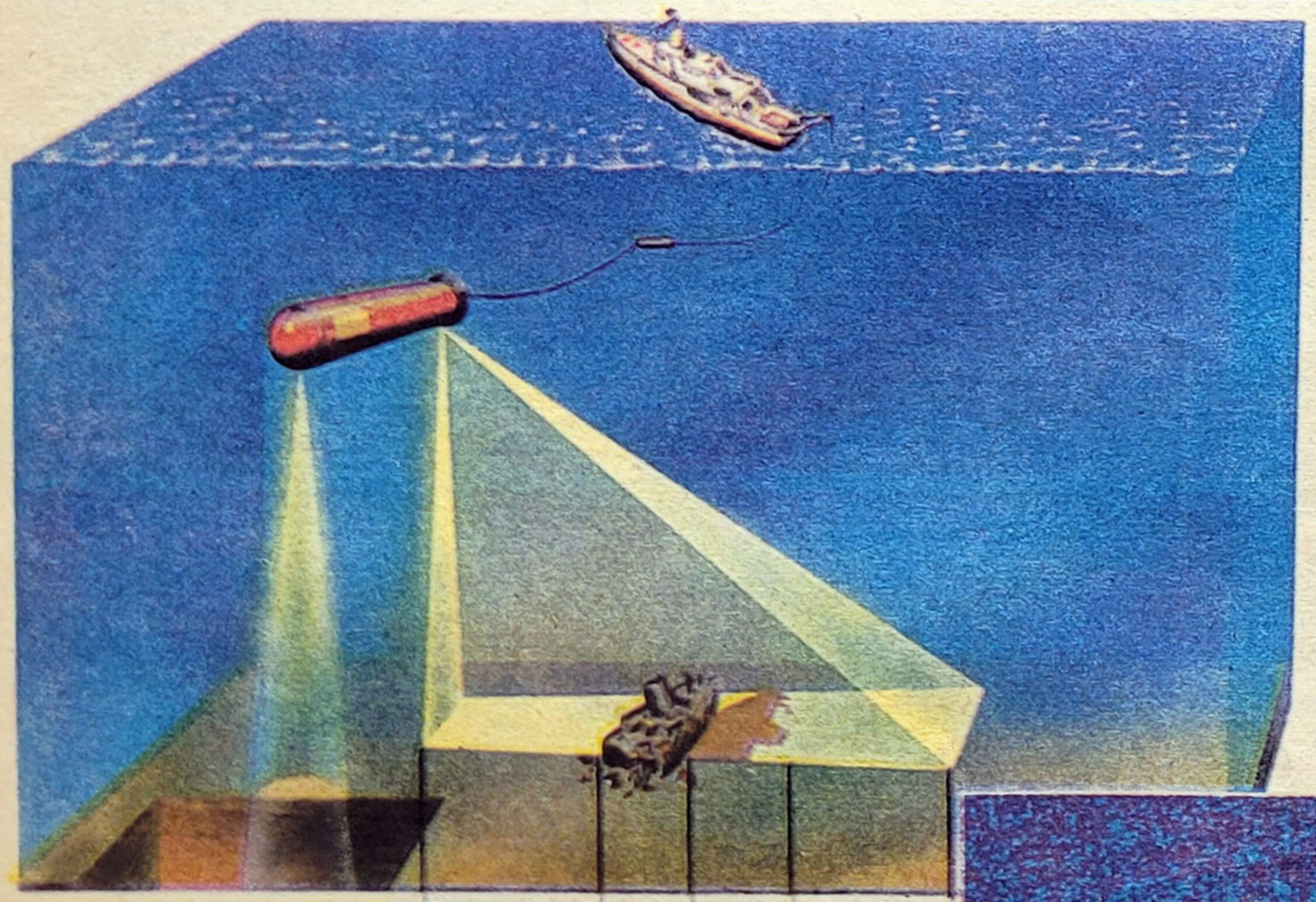

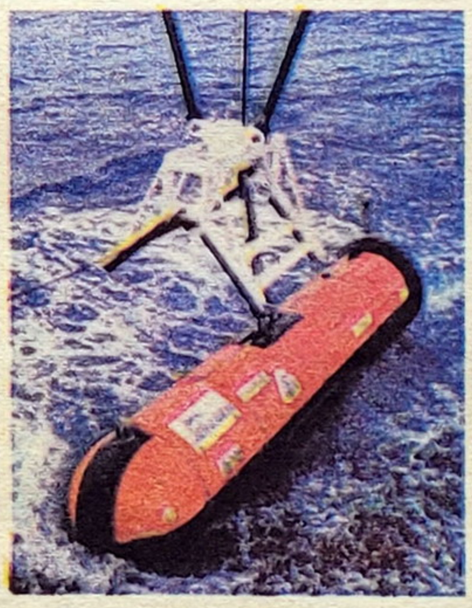

SAR na moment przed opuszczeniem w głębiny, gdzie panują nieprzeniknione ciemności

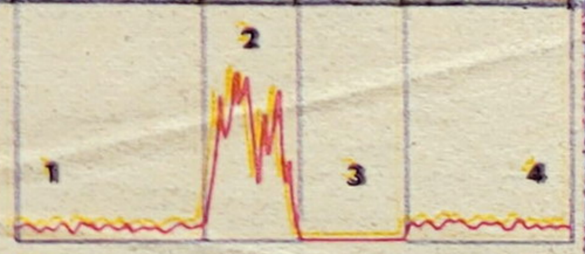

A

B

A – Tak wygląda przekrój dna morskiego na ekranie SAR-a, B – Jedna linia obrazu przedstawiającego położenie wraka. 1 – dno morskie, 2 – odbicie od bryły statku, 3 – cień wraka na dnie, 4 – dno morskie

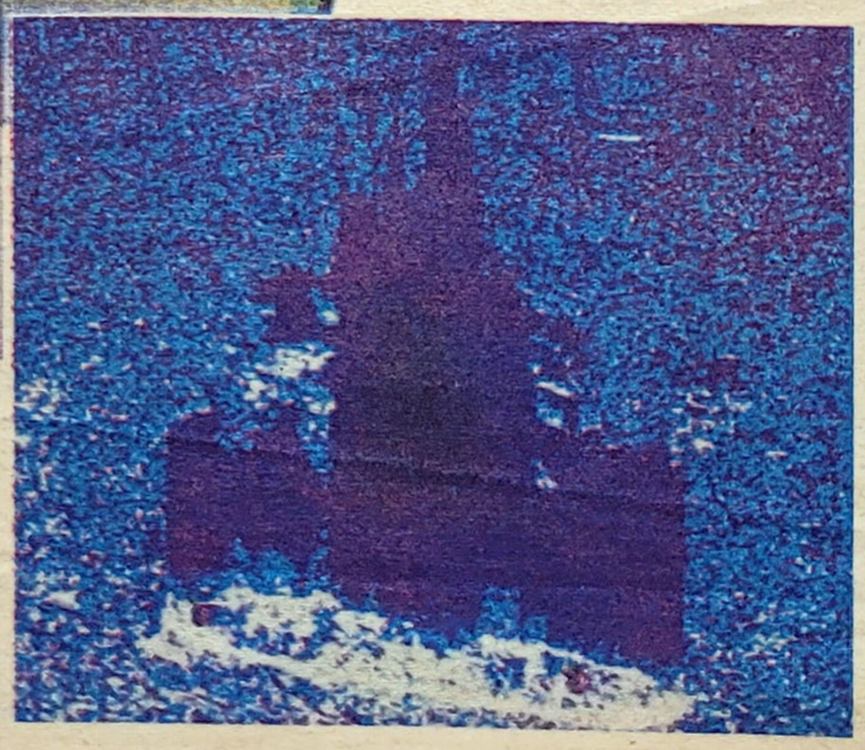

Jeden z obiektów odkrytych przez SAR-a na dużej głębokości. Następne etapy badań to interpretacja takich sylwetek ukazujących się na ekranie tego podwodnego radaru

Według danych opublikowanych przez „Prosuback", organizację zrzeszającą specjalistów od archeologii morskiej, na dnie mórz i oceanów całego świata spoczywa około 250 tysięcy statków, które zatonęły w ciągu ostatnich 400 lat. Ich liczba stale rośnie, gdyż wciąż toną nowe jednostki. Np. w roku ubiegłym zatonęło 231 statków – taką liczbę podało Tow. Ubezp. Lloyda. Najwięcej jednostek utraciła Japonia, bo aż 33. Na drugim miejscu w tej statystyce znalazła się Panama z 27 statkami, a na trzecim Stany Zjednoczone, które straciły 18 statków.

Dno morskie usiane jest więc wrakami, z których tysiące zawierają ogromnie cenne lub groźne ładunki. Nie ma się co dziwić, że w tej sytuacji istnieje wiele różnych przedsiębiorstw zajmujących się lokalizacją tych wraków, a następnie wydobywaniem ich zawartości.

W przypadku szczątków spoczywających na niewielkich głębokościach – od kilku do kilkunastu metrów – sprawa jest względnie łatwa. Szczególnie, gdy eksploatowany obszar znajduje się w pobliżu brzegu lub nawet portu. Wystarczy wówczas klasyczny strój nurka i jakaś łódź. Wszystko to komplikuje się, gdy poszukiwania trzeba podjąć na pełnym morzu i na znacznych głębokościach. Wówczas niezbędna jest specjalistyczna aparatura do badań głębinowych, odpowiednie statki wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia elektroniczne i – coraz częściej – łączność satelitarna.

Bardzo często bywa tak, że obszar badań wyznaczony jest tylko w przybliżeniu. Np. poszukuje się statku, o którym wiadomo tylko tyle, że zatonął prawdopodobnie gdzieś między 40 a 45° szer. zach., i 10 a 15° dług. płd. Do spenetrowania pozostają więc w takim przypadku setki, lub nawet tysiące kilometrów kwadratowych dna morskiego i to na ogromnych głębokościach. Do wykonania takiego zadania potrzebna jest już najnowocześniejsza aparatura, jaką stworzył człowiek. Takim urządzeniem jest SAR. Waży blisko dwie i pół tony, jest długości

NIE TYLKO! CYTRUSY

poetą w tym swoim ogrodzie pod szkłem. Lubię niezwykłości i lubię miłe wspomnienia – „ręka Buddy" przypomina mi jedną z egzotycznych podróży – lubię też łączyć swoją pracę z przyjemnością, jaką daje eksperymentowanie, choćby nie przynosiło żadnych wymiernych korzyści. Tę „rączkę" udało mi się wyhodować z nasionka.

A swoją drogą, może ktoś z Was wie coś więcej na temat „ręki Buddy"? Kto wie, jak brzmi jej łacińska nazwa? Jakie ma zalety? A może czyimś hobby są egzotyczne owoce? Kto interesuje się ich pochodzeniem, właściwościami, historią ich rozprzestrzeniania po świecie – może do nas na ten temat napisać! Zapraszamy!

EWA BIELSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

---

5 m, a jego średnica wynosi 1 m. Jest wyposażony w wiele różnych urządzeń (m. in. w system TV), ale jego najważniejszą częścią są sonary – rodzaj podwodnego radaru. Ta aparatura służąca nie tylko do wykrywania leżących na dnie obiektów, ale i umożliwiająca zajrzenie pod dno morskie, i to na głębokość do 100 m - pracuje, zależnie od potrzeb, na różnych częstotliwościach fal akustycznych. Ich wiązki daje się dowolnie kształtować i kierować.

SAR potrafi nie tylko pokazać na swych, zainstalowanych na statku ekranach to, co leży na dnie, ale i zarejestrować przekrój geologiczny samego dna.

Aparatura pracuje w systemie cyfrowym, a wszystkie sygnały zapisywane są na dyskach optycznych przy użyciu lasera. Wyspecjalizowany komputer usuwa samodzielnie wszelkie zakłócenia obrazu – np. sygnały wywoływane przez przepływające między sonarem a dnem ławice ryb. Również w taki sam sposób poprawiany jest kontrast obrazu i jego ostrość.

Ten – należący do najnowocześniejszych na świecie – podwodny radar pracował już w wielu zakątkach świata. Na Morzu Chińskim i na dnie Rowu Jawajskiego. Na Atlantyku odnalazł miejsce zatonięcia „Titanica" i na Pacyfiku, gdzie u wybrzeży wyspy Fidżi badał podmorskie gorące źródła. Na dnie Morza Śródziemnego zlokalizował pasażerski statek storpedowany w czasie I wojny światowej; znajdował resztki samolotów po katastrofach, odkrywał miejsca, gdzie na głębokości 5000 m zalegają na dnie Pacyfiku konkrecje żelazo-manganowe...

Nie ma się więc co dziwić, że we Francji, gdzie się narodził, nazywany jest „SAR-em o wielkich uszach". Potrafi bowiem pracując na głębokości 6000 m i analizując w całkowitej ciemności własne, odbite od dna sygnały, z odległości 100 m odnaleźć przedmiot o wymiarach 30 na 80 cm. Jak na razie nikt mu w tym nie potrafi dorównać.

JERZY DĄBROWSKI

ZMADOZBÓR

VAL KILMER I JEANNE WHALEY
– przeciwnicy w jednej parze

Zgodnie z zapowiedzią spotykamy się dziś z kolejnymi aktorami z filmu Rona Howarda „Willow". Na zdjęciu widzicie ich w dramatycznej pozie, ale nie obawiajcie się – tej parze pisana jest miłość a nie nienawiść i w filmowym scenariuszu, i w życiu.

Val Kilmer wcielił się w Madmartigana – oddanego przyjaciela Willowa i towarzysza jego wędrówki. Choć Madmartigan przez własne plemię Daikinów został uznany za wyrzutka, okazał się szlachetnym i dzielnym wojownikiem. Kilmer urodził się w Los Angeles. Studiował aktorstwo w Nowym Jorku w słynnej Julliard Academy. Karierę w Ameryce zrobił przede wszystkim jako aktor teatralny i to w repertuarze klasycznym (m.in. grał Orestesa w „Elektrze", a także w szekspirowskim „Jak wam się podoba" był znakomitym Orlandem).

Nie ma natomiast zbyt bogatej filmografii, polscy wideomani znają go jednak z dwóch sensacyjno-przygodowych przebojów: „Top Gun" i „Top secret".

Val przyjął propozycję zagrania jednej z wiodących ról w „Willow" z radością. Baśń spodobała mu się ogromnie, a wymagania reżysera pozwoliły mu „wypróbować się" w nowych dla niego dziedzinach – sztuce walki na miecze (z elementami samurajskimi) i – jak to nazywał – w „aktorstwie na koniu", innym od tego, które uprawiał na teatralnej scenie. Tę swoją przygodę aktor wspomina do dziś z przyjemnością, tym bardziej, że na planie filmu poznał **Jeanne Whaley** i po kilku zaledwie tygodniach wspólnej pracy postanowili się pobrać. Ona oczarowała go swą niewątpliwą urodą – on – ją: talentem, nie aktorskim jednak, a... literackim. Val, który ma już na koncie, jako aktor, sztukę dramatyczną, jest też poetą i to bardzo nowoczesnym. Swe wiersze pisze za pomocą osobistego komputera, z którym ponoć nie rozstaje się nawet na zdjęciowym planie!

Piwnooka Jeanne natomiast jest Angielką. Urodziła się w Stockport, w pobliżu Manchesteru. Zadebiutowała w teatrze jako 12-letnia zaledwie dziewczynka i... był to poważny debiut. Po nim stała się po prostu członkiem zespołu słynnego Royal Court Theatre. Za rolę Maszy w „Trzech siostrach" Czechowa młodziutką artystkę wytypowano do prestiżowej angielskiej Nagrody Oliviera. Jeanne występowała też na innych scenach – w National oraz w Greenvich Theatre. W pismach „Evenning Standard" i „Plays and Players" pisano o niej jako o jednej z najbardziej obiecujących, młodych aktorek teatralnych.

Jeszcze większy rozgłos przyniosła jej telewizja. Grała w wielu angielskich serialach – m.in. w popularnym w Wielkiej Brytanii cyklu pt. „Śpiewający detektyw", w serialu BBC pt. „Omnibus" i w znanym w Polsce „Bergeracu". Za kreację w „Brzegu ciemności" aktorka otrzymała nominację do Nagrody Brytyjskiej Akademii Filmowej. Występowała też w licznych telewizyjnych spektaklach i w filmach. Telewizja utorowała jej oczywiście drogę na duży ekran. Początkowo Jeanne grywała postacie drugoplanowe, za to pod kierunkiem dobrych fachowców. Ról eksponowanych doczekała się bardzo szybko – m.in. w „Nosurrender" Petera Smitha, w „The Good Father" Mile'a Nevella i w „Zabić księdza" Agnieszki Holland. Trudno też uznać za drugoplanową rolę Sorshy w „Willow". Najciekawszą kreację stworzyła ponoć w 1989 roku w filmie młodego szkockiego reżysera Cotona – Jonesa pt. „Skandal". Tematem tego filmu jest rzeczywisty skandal zwany „aferą Profumo".

Młoda para – Jeanne i Val – nie zdążyli się jeszcze dochować dzieci, ale to właśnie z myślą o nich uroczyście złożona została w rodzinnym archiwum kaseta z filmem „Willow", filmem, który ich połączył.

EWA BIELSKA

„ŚLADY RAJU"

W Muzeum w Zabrzu czynna jest wystawa „Ślady raju", a na niej prezentowane są obrazy wykonane przez znanych nie tylko w kraju ale i poza granicami artystów-amatorów: Bazylego Albiczuka z Białej Podlaskiej, Marię Wójtowicz z Krakowa, Marię Korsak z Warszawy, Władysława Rybkowskiego z Poznania, Ludwika Holesza ze Swierklan. Prace choć różne w formie łączy tęsknota za harmonią, spokojem oraz miłość i podziw dla natury.

Prawdziwą atrakcją wystawy są obrazy pana Bazylego Albiczuka – spójrzcie na kolorowe zdjęcie zamieszczone obok.

Fot. CAF I B. Martyniuk (kolor).

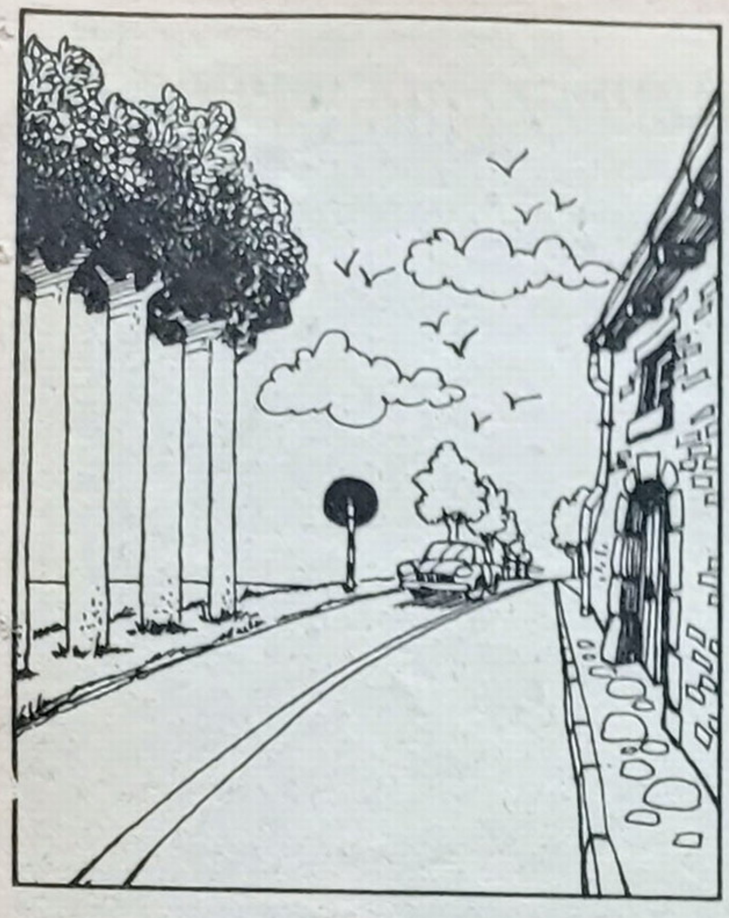

KONKURS ZE ŚMIESZKIEM

Zadanie konkursowe „A"

Na tym obrazku jest coś dziwnego, pewna nieprawidłowość. Nie musisz być kierowcą; wystarczy, że umiesz patrzeć, widzieć i dedukować, a od razu na to wpadniesz. A więc – co?

Odpowiedź w jak najkrótszej formie wpisz na kuponie konkursowym w miejscu „A". Kupon zamieszczamy na str. 1 dzisiejszego numeru. Tam również pełne warunki konkursu.

Oto bohaterowie nowego serialu TV „Przygody pingwina Pik-Poka". Będą to 10-minutowe odcinki, transmitowane na dobranoc. Przygody Pik-Poka będziemy śledzić przez 26 spotkań w tym roku. Serial powstaje w łódzkim „Semaforze", w oparciu o scenariusz Tadeusza Wilkosza i Anny Lewkowskiej, a reżyserują go Krystyna Kulczycka i Eugeniusz Ignaciuk.

Fot. **CAF**

ZŁOTA OSTROGA

Opowiadanie Moniki Grabowskiej z Krakowa zostało nagrodzone Srebrną Ostrogą

MUZYKA

RAPSODIA
adagietto affetuoso

3/4 Szerokie, przestrzenne korytarze Akademii Muzycznej witają mnie dziesiątkami urywków różnych melodii dobiegających z sal. Odkąd dla czystej wygody zaczęłam jeździć na lekcje nie do własnej szkoły, lecz do Akademii, rozumienie muzyki stało się dla mnie – o dziwo – o wiele łatwiejsze. Bo przecież gdy się tak idzie korytarzem i z każdej klasy słychać jak ktoś ćwiczy, to wydaje się, iż idzie się bezpośrednio przez muzykę, przez wszystkie epoki, i z każdym krokiem zagląda się do warsztatu innemu kompozytorowi. Choć – realnie rzecz biorąc – słychać tylko chaos nakładających się na siebie utworów, ma to swój niepowtarzalny, jedyny urok. Urok mistrzowskiego, genialnego arcydzieła stworzonego przez kompozytorów wszystkich czasów. No i... nie sposób się nie zakochać. Cóż ja bym robiła, gdybym nie mogła grać? ...Ile można w życiu przeczytać książek, czy obejrzeć filmów? A muzyka zawsze przynosi ze sobą mnóstwo nowych przeżyć, każdy utwór można zinterpretować na tysiące sposobów, słuchając po raz pięćdziesiąty tej samej kompozycji można po raz pięćdziesiąty na nowo ją zrozumieć, a przy błędnym zrozumieniu nawet rozminąć się z myślą, która przyświecała kompozytorowi.

Oto, dlaczego, by móc nazwać się muzykiem, trzeba przez siedemnaście lat nauki w pocie czoła ćwiczyć popołudniami, rezygnując z rozrywek i przyjemności, zdać blisko czterdzieści egzaminów, nie licząc pomniejszych audycji. Efekty bywały i bywają różne. O Giuseppe Verdim, włoskim kompozytorze operowym, krąży taka anegdotka: został on pewnego razu zaproszony do jednego z prowincjonalnych włoskich miast, gdzie miał poprowadzić swą operę „Traviatę". Orkiestra była już przygotowana, mistrz miał tylko udzielić ostatnich wskazówek. Próba rozpoczęła się. Verdi dłużazą chwilę słuchał, a wreszcie zapytał: „Wszystko to bardzo ładnie, tylko proszę mi powiedzieć, czyja to muzyka?"...

Toteż ćwiczę z samozaparciem, choć czasem tak chciałoby się wyciągnąć na fotelu przed telewizorem. Nawet na książki – po muzyce moją drugą życiową namiętność – zaczyna brakować mi czasu. Zobaczymy, jak to się jeszcze w przyszłości ułoży, a na razie liczy się

SZKOŁA

BALLADA
moderato abbandono

3/2 Niech sobie różni mówią co chcą, a ja twierdzę, że przy odrobinie dobrej woli można w szkole przeżyć i to całkiem spokojnie. Punktem wyjścia dla tego twierdzenia jest pogląd, że jeśli już człowiek chodzi do tej szkoły ileś tam lat, to niech przynajmniej coś z tego będzie. Nie warto mieć wszystkiego w nosie – choćby dlatego, że to utrudnia oddychanie – ale nie warto też wszystkim się przejmować.. Osobiście uczę się kilku tylko przedmiotów, świadomie przez siebie wybranych, które – jak przypuszczam – mogą mi się kiedyś przydać. Resztę traktuję od przypadku do przypadku. Sposób stary jak świat i sprawdzony jak żaden inny. A po drugie – to kultywuję teorię o tym, że wszyscy ludzie powinni kształcić się w dziedzinie, do której są specjalnie uzdolnieni. Problem, by ją odszukać w dzieciństwie, rozwinąć swój geniusz i... go nie zgubić. No, dosyć tego mądrzenia się. Łatwo filozofować na papierze. Swoją szkołę lubię i myślę, że lepszej nie mogłabym znaleźć, nauczyciele szanują uczniów, są wymagający, ale wyrozumiali i z poczuciem humoru. Klasa jest zgrana i koleżeńska, można powiedzieć sobie: raj. Tylko, że „nie ma łyżki miodu bez łyżki dziegciu", a tą goryczą w moim przypadku jest ta szalona, nie kończąca się praca, egzaminy, audycje, recitale. Przed półroczem, a zwłaszcza przed końcem roku można dostać regularnego kręćka. I jak tu pisać „o swoim podwórku", gdy w kalendarzyku egzaminy i audycje przepychają się łokciami, nie mogąc się pomieścić? Toteż spisuję własne spostrzeżenia w przypływie szczerości i... oczywiście znowu się mądrzę. Tak dalej być nie może.

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

(nawet tramwajowe)

CAPRICCIO
allegro marziale, feroce e recitativo

4/8 Cześć! – macham radośnie ręką do Niki, wsiadającej już do tramwaju. Podbiegam do niej i robiąc tajemniczą minę, klepię ją po ramieniu. Postanawiam na powitanie oświecić koleżankę największą rewelacją:

– Słuchaj! Zdobyłam bilety na balkonie na koncert Ohlssona. Na ten za dwa tygodnie – oświadczam z dumą.

– No i co? – Nika zazwyczaj kibicująca sławnemu pianiście z całej duszy, a przy tym chodząca wypożyczalnia jego nagrań, dziś traktuje go podejrzanie chłodno. Już domyślam się, że zaraz objawi mi jakąś jeszcze atrakcyjniejszą wiadomość. No i właśnie:

– Znalazłam wczoraj w najbardziej zapuszczonej części naszej domowej biblioteki cztery tomy Wańkowicza...

– Żartujesz?!

– Skąd! Mówię ci, pojęcia o nich dotychczas nie miałam, a rodzice wszystkich książek też nie pamiętają...

– Nika – przerywam jej dalsze wywody – myślisz, że dasz radę czytać cztery książki naraz?

– Nie wygłupiaj się! Wpadnij do mnie po szkole; to sobie coś wybierzesz.

– Tak zaraz po szkole nie mogę – mam orkiestrę. Mogę przyjść koło piątej.

– W porządku: o piątej. Nika zmienia temat: – umiesz historię? Dzisiaj może być niebezpiecznie.

– Coś tam umiem. Jeśli na matmie wyskoczy nam „okienko", to się douczę.

– I zgłoś się. Stawiam zakład, że połowa klasy weźmie „en-pe".

– Zakładu nie przyjmuję, bo sama tak uważam, a co do reszty, to mogę się zgłosić. Zobaczymy, jak to wszystko się ułoży.

Zapada milczenie. Obserwując Nikę rejestruję jakąś niespotykaną u niej melancholię. Sprawa wyjaśnia się zaraz:

– Wiesz, przeszłyśmy się wczoraj z mamą na Wawel – na mszę do Katedry,

53

MARIA BOROWA

OGRODY

Udałem, że niczego nie zauważyłem.

– Teofil do kąta, nosy w poduszkę i lulu na godzinę... Dobrze, nie wyjcie, święty spokój mi wystarczy. Zajmę się obiadem, możesz mi pomóc, jak chcesz – ruszyłem w jej stronę. – Po mistrzowsku obieram kartofle. Ani się ważcie! – powiedziałem za siebie.

Patrzyła na mnie dziwnie.

– Co jest? – spytałem lekko.

Nie poruszała się.

– Monika? co jest? – Jasne, nieokrzesany chłopak i ona; obie z Natą, nierealny świat. – O czym... czym się martwisz? – wyszło głupio. Czym innym mogła się martwić? Bałem się o nią, jak wariat, naprawdę.

– To ja się boję – odpowiedziała moim rozterkom. – Myślę o nich i o nas wszystkich... takich jak my... – Zobaczyłem z bliska jej oczy. Patrzyła na mnie, przeze mnie, na kogoś innego i nie wiedziałem, co mam robić, czy wolno robić bez jej zgody cokolwiek.

- Myślę o Teofilu. O Janie. O Nacie... – powiedziała cicho i wciąż mnie nie widząc zaczęła mówić – recytować jakby im. Dziwny wiersz nie wiersz, niewyraźnie, nie mnie, może sobie. Wiersz nieskładny, napisany przez kogoś starego albo chorego. Nie rozumiałem, jak mogła chcieć czytać coś takiego. I zapamiętać... Może sama? W nocy? Może nie mogła spać?

...o nich wszystkich...
o tych, co z miasta wracają
z bijącym sercem do domu,
o potrąconych grubiańsko,
o wygwizdanych w teatrze,
o nudnych, brzydkich, niezdarnych...
o tych, co usnąć nie mogą,
o tych, co śmierci się boją,
o czekających w aptekach
i o spóźnionych na pociąg...

Byłem cholernie zmieszany. Nie wiedziałem, czy nie widać tego na gębie. Po raz pierwszy dziękowałem Bogu, że Monika na mnie nie patrzy.

– Ładnie to mówiłaś – powiedziałem głupio. – Dobre, ale jakieś przegrane. No... pesymistyczne.

– Dobre – uśmiechnęła się jak do debila. – To Tuwim. Mnie pomaga. Myślę sobie: Monika, weź się w garść, nie bądź rozmazaną lalą... chrząknęła. – Idziemy do kuchni, popchnij mnie. I zignorujmy tę zębatą Charybdę – stuknęła masywną szafkę. – Dobra... W lodówce są parówki – poinformowała lekko. – Wetkniemy je w naleśniki. Połówki... Ty smażysz, zgoda. Kalafior, pomidory... – mamrotała z nosem w plastykowym koszyku. – Majonez. – Wyciągnęła mały słoik. – Zmiksujemy mleko z malinami... Są? W porządku. Teo znów powie, że ma zielono w brzuchu!

Rozumiałem ją i nie rozumiałem. W porządku, głupol. Ale czy głupota jest przestępstwem?

Nieprawdopodobne, jak szybko dochodzą do formy dzieci. Teofil, „odpoczęty" i kolorowy od snu albo jakiegoś cichego szaleństwa, siedział grzecznie przy stole dyndając czterema nogami. Wiem, bo walił mnie w kości od stóp do kolan, nie zwracał na to uwagi, traktując jak część stołu. Szczerzył zęby, pluł wesołością i resztkami pestek z malin; z wdziękiem, to ostatnie. Pochłonął wcześniej trzy czwarte surówki, wylizał majonez, naleśnik dziobnął i był gotowy do „co teraz?".

– O matko! – sapnęła przeraźliwie Teo. – Ale mam zielono w brzuchu!

– Idziemy poszaleć na dworze – zdecydowałem w imieniu Moniki. Udałem, że mam uprawnienia, Monika nie zaprotestowała. Sukces, to ona przede wszystkim miała wyjść z domu.

Malcy gwizdnęli z uciechy. Wyniosłem z Filem talerze do kuchni i rysując na nich esy-floresy zastanawiałem się, dlaczego i dla kogo Monika robi to wszystko. Dla Teofila tym razem? Na ustępstwa mogła czasem liczyć Nata, Teofil – więcej niż czasem, ja – nie miałem o czym marzyć.

Znaleźliśmy się na placu, tak wyszło. Teofil mówił dzień dobry, kłaniał się w lewo i prawo jak bywalec emeryt, pchał wózek jak zawodowa pielęgniarka, lekko i pewnie. Trzy babcie odrzuciły na kolana druty i kolorowe rękodzieła, drżące dyszkanciki wymieniły ochane uprzejmości. Monika uśmiechała się, reakcja miała przyjść później.

Teofil zadreptał. Szedłem obok; oczy miała jasne, nic z dziwności, której nie lubiłem i bałem się. Pchaj, Teo, wspaniale, Fil. Co mówisz, Monika?

Chciała odprowadzić Teofila do domu.

To znaczyło bardzo wiele, malcy odebrali tylko słowa, zaprotestowali jękliwie i stanowczo. Obiad jedli, Jany nie ma, tatek jeszcze nie wrócił. O matce nie wspomniały... O, pan pastuszek idzie. Dzieeń dobry paanu...

Znały wszystkich. Pastuszka – aktora ze Współczesnego (oglądały „Pastorałkę" kilka razy), milicjanta, panią od gołębi i tę od chorób (dziś był formalnie zawał za zawałem), staruszka z jamnikiem i tego od stania w kolejkach, pana Zygmunta od butelek i makulatury i placowych szachistów. Ze wszystkimi prowadziły krótkie, rzeczowe rozmowy, pytały o zdrowie i życzyły wszystkiego najlepszego. Dziękowały za nawzajem i zadowolone podskakiwały dalej. Panowie żegnali się z nimi przez podanie ręki, panie cmokały z daleka, pan pastuszek robił małpkę już spontanicznie, bez proszenia. Monika uśmiechała się...

– Nie przyjdziemy tu nigdy więcej – powiedziałem ze złością.

– Niee? – zdziwiły się. – Bo co?

– Bo nic, mam życzenie. A w ogóle nie macie innych planów niż konwersacja ze znajomymi? Znajdźcie sobie coś, do licha. Jakieś klasy, berek czy co... – zirytowałem się nagle.

– Dobre dla staruszków – wydęła pogardliwie usta Teo. – On chce pogadać z Moniką. Damy mu fory? – spytała.

Zgodzili się wyrozumiale. Teo cmoknęła Monikę i z godnością, lekceważąc mnie zupełnie, odeszła. – Nie oglądaj się, Fil – dobiegło. Głos miała surowy. – Niech sobie nie wyobraża...

Monika patrzyła na nich rozbawiona, potem spojrzała na mnie uważnie i przestała się uśmiechać. Wyglądałem jak idiota.

– Widzisz... – zacząłem chropawo. – Ja...

Nie dane mi było powiedzieć nic więcej, bo właśnie wtedy podszedł do nas Jerzy.

Cdn.

I słuchaj, tam autentycznie po murach są popisane takie głupoty, wiesz: „Love Anka" i inne takie, zresztą nie tylko. Ja nie wiem: tyle parkanów jest w mieście, na różnych osiedlach, czy przedmieściach, więc jak już znajdzie się taki półgłówek, to nie może sobie pisać po zwykłych murach, tylko aż na Wawelu? I żeby to było napisane – ale to jest wydrapane!!!

Wzruszam ramionami też przygnębiona.

– Dziwisz się?

– No, pewnie... zresztą nie wiem co bardziej: dziwię się, czy złoszczę.

– Ja się też nie zachwycam, ale się nie dziwię. A jeśli – to tylko temu, że się chce takim „literatom" włazić aż na Wawel. A po za tym: komu u nas zależy na zabytkach? Przyzwyczaiłam się w końcu do tego wszystkiego: podrapane mury Wawelu, ruiny na Kanoniczej – najstarszej ulicy krakowskiej, solidnie poprzyklejane na domach na Starym Mieście plakaty w ramach kampanii przedwyborczej itd. Nie jestem przeciw kampanii, ani przeciw wyborom i w ogóle jestem niezbyt zainteresowana polityką, ale jak czasem widzę świeżo pomalowaną kamienicę do wysokości pierwszego piętra wytapetowaną plakatami, to pierwsza poszłabym je pozrywać...

– Ciekawe, kto po wyborach będzie te plakaty zdejmował...

– No więc właśnie. A potem starsze pokolenia wołają o pomstę do nieba na „niewdzięczną młodzież opanowaną przez znieczulicę i tumiwisizm". Interesuje mnie szaleńcie, w co ta młodzież ma wierzyć, jakie ma mieć ideały, skoro starszych cechuje takie poszanowanie zabytków i przyrody, jakie cechuje... – zabrakło mi wreszcie oddechu. Włączyła się Nika:

– Niech nikt nie mówi, że dorośli nie rzucają papierów, bo poprowadzę takiego naiwniaka gdziekolwiek, choćby na Planty i niech sam się przekona.

Nika kilka tygodni temu była w Olsztynie. Oczarowana miastem, tym boleśniej odczuwała kontrast między nim, a zaniedbanym Krakowem. Wyjaśnienia i powodów aktualnej sytuacji w Krakowie szukała, gdzie się dało:

– Uważam, że Zygmuś się wygłupił zabierając stąd stolicę. I skompromitował... A zresztą jak już zabrał, to trzeba by jakoś zadbać o to, co zostało! Daję słowo, gdyby nie to, że mnie zniewoliła muzyka, wzięłabym się za to!

Jakaś stateczna matrona, której rozdrażniona i gestykulująca Nika omal nie strąciła przed momentem kapelusza, ogląda się miażdżąc nas wzrokiem, ale nic nie mówi. Pewnie nas popiera, oburza się tylko o ten kapelusz.

– Daj spokój – mityguje koleżankę – to nie jest takie proste. Zresztą... każdy kij ma dwa końce. O tym, czy gdyby Kraków był stolicą – byłoby dla niego lepiej, można dyskutować równie dobrze jak o tym, czy gdyby Mozart pisał dwa razy wolniej – żyłby dwa razy dłużej.

– A swoją drogą to jest ciekawe – Nika bez oporu porzuca temat Krakowa – dwa razy dłużej to chyba nie, ale kilkanaście lat może by jeszcze pożył. No bo faktycznie umarł z przepracowania i przepicia, a przepijał się dlatego, że się przepracowywał. Czyli, że rzeczywiście...

– Ale wtedy wszyscy prawie wielcy ludzie wcześniej umierali. Muzycy szczególnie. To chyba dlatego, że oni tyle podróżowali. Przecież oni więcej czasu spędzali w tych różnych powozach niż na estradzie. Te turnées ich wykańczały.

– No, Mozarta to akurat nie dotyczyło: siedział sobie w Wiedniu i pisał.

– Ach! Daj spokój. A to jego całe zmarnowane dzieciństwo? Przecież on od pieluchy koncertował. Dopiero potem zakotwiczył się w Wiedniu. A wracając do Krakowa, to jest to typowy przykład zabytku przecenianego i równocześnie nie docenianego. Nie docenianego – bo wszyscy myślą, że Kraków to tylko Wawel, Sukiennice, Barbakan i kościół Mariacki. I zatrute powietrze. A reszta zabytków idzie na drugi plan tak, jakby były mniej piękne i oryginalne; przecenianego – bo większość ludzi przypuszcza, że jest wieczny i niezniszczalny i smog, ani komunikacja wcale mu nie przeszkadzają. A Kraków jest taki piękny! Nigdy stąd nie wyjadę. To znaczy: czasowo mogę, na stałe – nie!

Wysiadamy z tramwaju przed szkołą. Potężna fala ludzi porywa nas na chodniku, więc z trudem przedzieramy się do budynku szkolnego. Nie ma już warunków do prowadzenia dyskusji...

EPILOG

ARIA
andante maestoso

2/4 Życie to nauka. Nauka to praca. Praca to pokonywanie trudności. Pokonywanie trudności to satysfakcja. Satysfakcja to radość i przyjemność. Stosując skrót: życie to radość i przyjemność. I nikt nie doszuka się w tym przesady, bo to prawda i recepta na dobre samopoczucie, którą warto wypróbować na swoim podwórku:

Monika Grabowska (15 lat)

Liderzy szkolnego bolska

PRZEŁAJOWIEC

(Inf. wł.) Marcin Marszewski ma 13 lat i chodzi do bardzo usportowionej Szkoły Podstawowej w Racocie (woj. leszczyńskie). Od kilku lat z powodzeniem uprawia lekkoatletykę, a szczególnie biegi przełajowe. W ubiegłym sezonie zwyciężył we wszystkich zawodach gminnych, a w mistrzostwach województwa zajął drugą lokatę. Ogromny sukces odniósł także w dorocznym ogólnopolskim biegu przełajowym „Święta Ludowego" w Nowym Tomyślu, gdzie wprost zdeklasował swoich rywali. Jakby sukcesów było mu mało, jeszcze triumfował w Ulicznych Biegach Zwycięstwa w Kościanie, udowadniając, że jest wprost urodzonym przełajowcem.

Biegi nie są jedyną sportową dziedziną, w której specjalizuje się Marcin. Z dużym powodzeniem gra w piłkę nożną, koszykówkę, a także świetnie radzi sobie przy pingpongowym stole. W tych wszystkich dyscyplinach reprezentował szkołę w rozgrywkach rejonowych i wojewódzkich. Futbol trenuje dodatkowo w miejscowym klubie LKS Racot, jednak swoją przyszłość sportową bardziej wiąże z biegami. Na co dzień udziela się społecznie, jako wiceprzewodniczący zarządu szkolnego klubu sportowego „Jantar". W szkole nie ma żadnych problemów, a potwierdza to średnia ocen na koniec roku – 4,7. Chciałby kiedyś zostać trenerem, aczkolwiek na razie nie jest zdecydowany w jakiej dyscyplinie sportu.

(ab)

Fot. **W. Ziemniak**

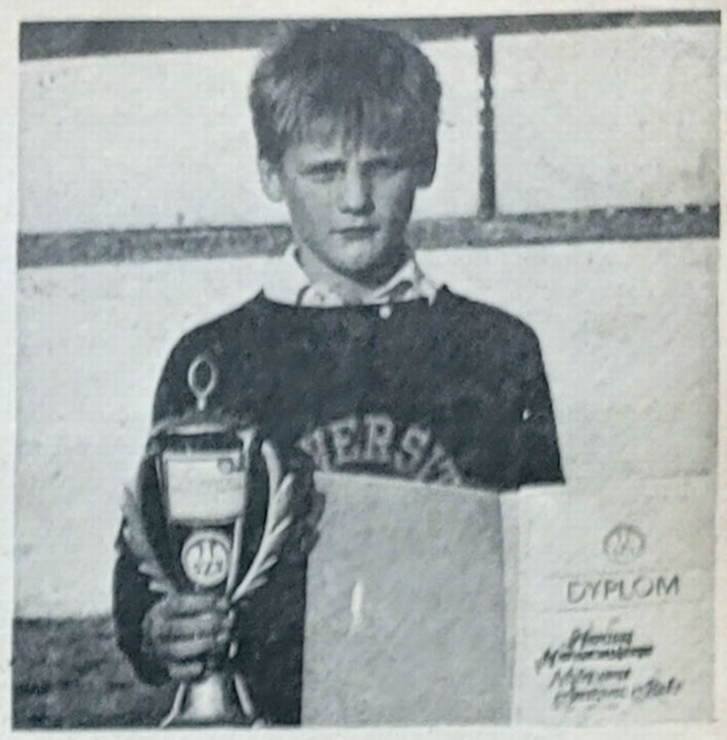

USMIECH NUMERU

PEWIEN straszny skąpiec wysłał okazyjny telegram do swego przyjaciela: „Najlepsze życzenia w Dniu Nowego Roku i Twego Dnia Urodzin na lata 1990-1997".

★

IKSIŃSKA pyta Mądralównę:
– Czy dobry jest ten krem przeciw piegom, który wczoraj kupiłaś?
– Na sobie nie próbowałam, ale położyłam go w łazience i dziś rano stwierdziłam, że wszystkie plamy na kafelkach znikły...

ŚWIAT MŁODYCH

Dźwięk karnawału

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

grzebać w domowych szufladach, zebrało się tego przez lata różnych różności całkiem sporo przecież.

A te modne dzyndzołki, to właśnie takie... różne różności. Czyli inaczej mówiąc „modele" i sprzed lat trzech, i sprzed dziesięciu, i sprzed dwudziestu, i sprzed czterdziestu paru też... Wszystko co się błyszczy i co dzwoni, to jest właśnie TO.

Z powodzi różnych różności, o ile przyjdzie nam wybierać, na pierwszy plan wrzucamy wszystko, co ma połysk niby perłowy i wszystko, co jest z metalu. I jeszcze różne szklane paciorki, kiedyś zwane czeskimi kryształkami, we wszystkich możliwych kolorach. Jeśli mamy pod ręką (gdy w rodzinie jest wędkarz jakiś, problem wtedy żaden) mocną żyłkę, warto z różnych „starych" sznurków korali porobić nowe. Jest to niezbędne wówczas, gdy sznurki są porozrywane, ale i z nieporozrywanych też nie zaszkodzi jakiś... cocktail koralikowy urządzić.

Te wszystkie dzyndzołki nosi się na szyi (jak przystało koralom), na przegubach rąk (liczba mnoga tu była, a jakże, o obie ręce chodzi), a także w pasie, w charakterze jakby paska... Gdy ktoś ma długie włosy, to do ich przewiązania też się dzyndzołki nadają jak najbardziej. I jeszcze o uszach zapomnieć się nie powinno. No i gdy się tak człowiek cały tymi dzyndzołkami obwiesi, to... wygląda jak choinka noworoczna trochę. I – bardzo dobrze, od choinki wszak się karnawał zaczyna!

RIUSZKA

ŚWIAT NA 2 KÓŁKACH

HARLEY - DAVIDSON

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

pasowej. Zainteresowanie tymi pojazdami przerastało możliwości produkcyjne firmy, zatrudniono więc dodatkowych pięciu pracowników i w 1906 roku wyprodukowano już 50 motocykli.

Dzięki swoim konstrukcyjnie dojrzałym modelom z 1- i 2-cylindrowymi silnikami marka Harley-Davidson stała się znana już przed pierwszą wojną światową. Motocykle tej firmy miały charakterystyczny wygląd zewnętrzny z szerokimi podnóżkami, nożnym pedałem sprzęgła, ręczną zmianą biegów, zespołem wskaźników umieszczonych na zbiorniku paliwa i szerokim, wygodnym siodłem typu kowbojskiego. Na początku lat dwudziestych obok motocykli z 2-cylindrowymi, litrowymi, widlastymi silnikami, których pojemność powiększono także do 1200 cm sześc. pojawił się nietypowy pojazd z ułożonym poziomo 2-cylindrowym silnikiem o pojemności 584 cm sześc. W roku 1923 przybyły jeszcze dwa modele jednocylindrowe o pojemnościach 350 i 500 cm sześc., a w roku 1928 model z silnikiem o pojemności 750 cm sześc.

W latach trzydziestych firma produkowała motocykl z silnikiem o pojemności największej ze spotykanych wśród seryjnie produkowanych jednośladów, bo wynoszącym 1281 cm sześc. Model ten oznaczony symbolem 80 miał dwurzędowy łańcuch sprzęgłowy, niezniszczalne sprzęgło, skrzynię biegów z biegiem wstecznym i zamek kierownicy, który zaczęto stosować w Europie dopiero w dwadzieścia lat później.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej zaprezentowano nowy model Harleya, wyposażony w 2-cylindrowy silnik o pojemności 1000 cm sześc. Był on protoplastą współczesnych modeli tej firmy. W czasie wojny produkowano dla potrzeb armii słynny model WLA, który po demobilizacji „zalał" Europę.

Na rysunku 1 pokazany został **HARLEY-DAVIDSON 74** z roku 1930. Posiadał on silnik o pojemności 1000 cm sześc., z dolnozaworowym rozrządem i odejmowaną głowicą cylindrów. Gaźnik pochodził z firmy Schebler, a układ zapłonowy był bateryjny. Napęd z silnika na sprzęgło przenosił dwurzędowy łańcuch, zaś ze skrzyni biegów na koło tylne łańcuch jednorzędowy. Dziewięciotarczowe sprzęgło było sterowane nożnym pedałem. Pojedyncza rurowa rama miała resorowane tylko koło przednie za pomocą widelca z czterema śrubowymi sprężynami. Obydwa koła były wyposażone w hamulce bębnowe. Kierownica miała cierny amortyzator skrętu. Szerokie balonowe opony, wielki zbiornik paliwa oraz dwa reflektory i elektryczny sygnał dźwiękowy umieszczony przed kierownicą uzupełniały wyposażenie tego motocykla. Prędkość maksymalna HARLEYA 74 wynosiła około 140 km/h.

Model 74 sprzedawany był z powodzeniem również w Europie i przetrwał w produkcji nawet drugą wojnę światową. Był on produkowany do 1955 roku.

HARLEY-DAVIDSON SOFTAIL CUSTOM, przedstawiony **na ilustracji nr 2** pochodzi z lat osiemdziesiątych. Zbudowany jest on w stylu choppera, a więc z długim przednim widelcem teleskopowym, wysoko umieszczoną kierownicą i specyficznie ukształtowanym siodłem. Posiada on dwucylindrowy silnik typu „V" o pojemności 1338 cm sześc., który osiąga moc 47 kW (64 KM) przy 5000 obr/min. i stopniu sprężania 8,5:1. Napęd na koło tylne przenoszony jest za pośrednictwem łańcucha. Jego rozstaw osi wynosi 1670 mm, a ciężar 286 kg. Z przodu posiada ogumienie 21-calowe, z tyłu 16-calowe. SOFTAIL CUSTOM rozwija prędkość 174 km/h.

Na ostatnim zdjęciu (nr 3) pokazana została **przyszłościowa wersja HARLEY-DAVIDSONA**, przewidywana do produkcji w latach 90. naszego stulecia. Nosi ona oznaczenie **ARNI D 90**. Ten prototypowy motocykl jest całkowicie obudowany, z siedzeniem, które zastąpione zostało okrągłymi wkładkami z porowatego tworzywa. Układ wydechowy zaopatrzony jest w katalizator. ARNI D 90 rozwija prędkość 200 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-48/89. A-42.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 3429/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 10 (4716)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 25046
PL ISSN 0137-93214

ZAGADKA UKŁADU C-2

Tekst i rysunki
TADEUSZ RACZKIEWICZ

1

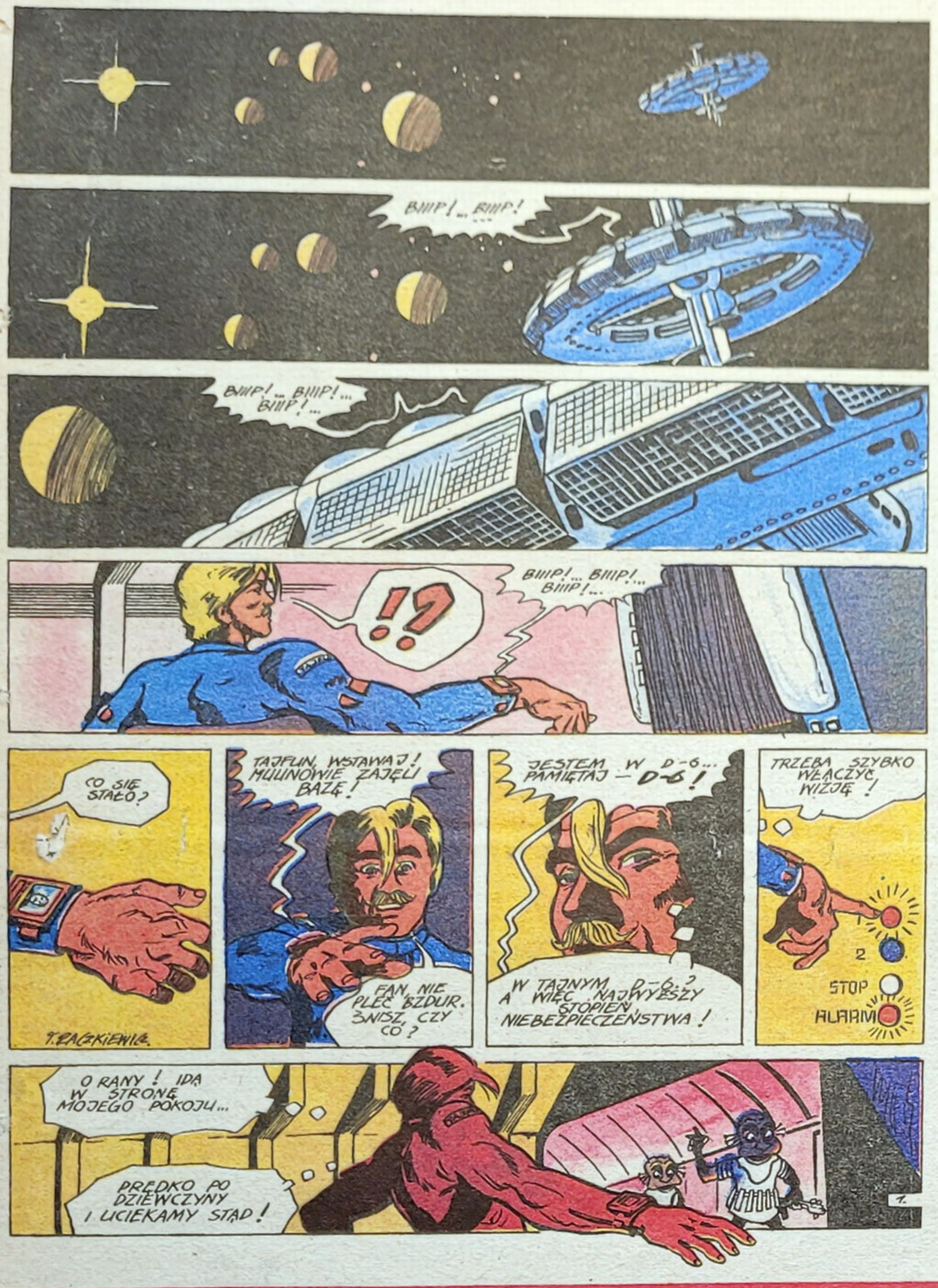

SWIAT MODY

Dźwięk karnawału

Dźwięk?!.. Tak, dźwięk, wcale się ani trochę nie przejęzyczyłam – tegoroczny karnawał naprawdę dźwięczy. Różnymi kolorami, łańcuszkami, wisiorkami, bransoletkami z dzyndzelkami... Czy takie obwieszanie się różnymi świecidełkami jest eleganckie i gustowne – rzecz to dyskusyjna, ale co do tego, że bardzo w karnawale modne – nie ma wątpliwości. Zwłaszcza że bardzo często wyłącznie to dźwiękodajne świecidełka są wyróżnikiem stroju karnawałowego. Ot, ma się na sobie po prostu zupełnie codzienne ciuchy i dorzuciwszy do nich co nieco dzyndzołków już się jest ubraną prywatkowo-karnawałowo. Szalenie wygodne i szalenie – co tu dużo mówić – tanie. Teraz każda nowa szmatka to przecież spory wydatek, a dzyndzołki można mieć bez pieniędzy – wystarczy po-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

HARLEY - DAVIDSON

SWIAT NA 2 KÓŁKACH

Dzisiaj nie będzie o konkretnym motocyklu tej marki, lecz o firmie – mającej w swym emblemacie wizerunek orła z podniesionymi do lotu skrzydłami – i niektórych motocyklach HARLEY-DAVIDSON. A temat ten podejmuję na życzenie wielu Czytelników, którzy piszą, że są zakochani w tych motocyklach, a niektórzy z nich pytają o możliwości zakupu motocykla tej marki.

Wiem, że w Polsce istnieje dość dużo egzemplarzy motocykli HARLEY-DAVIDSON pochodzących z lat czterdziestych. Znalazły się one w naszym kraju w wyniku pomocy sprzętowej udzielonej przez Stany Zjednoczone. Wiadomo mi, że tuż po wojnie były one na wyposażeniu Wojska Polskiego. Motocykle te stanowią bardzo cenne egzemplarze i ci, którzy je posiadają, nie często decydują się na ich sprzedaż, a jeżeli już sprzedają to za bardzo duże pieniądze, bo HARLEY-DAVIDSON to taki motocyklowy ROLLS-ROYCE.

Prześledźmy więc historię tej amerykańskiej firmy, której założycielami w roku 1901 byli William S. Harley i Arthur Davidson. Firma jest do dnia dzisiejszego symbolem amerykańskiego motocykla.

W 1903 roku w warunkach manufaktury powstały trzy pierwsze egzemplarze Harleyów. Były to motocykle z jednocylindrowym silnikiem o mocy 3 KM i napędem przenoszonym na tylne koło za pomocą przekładni
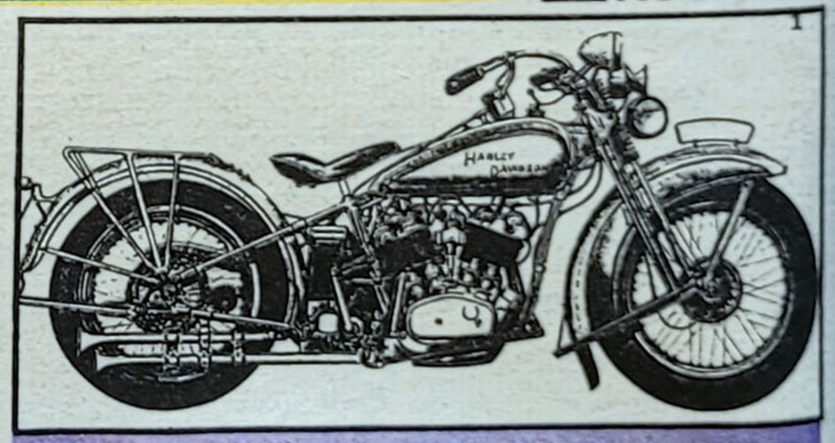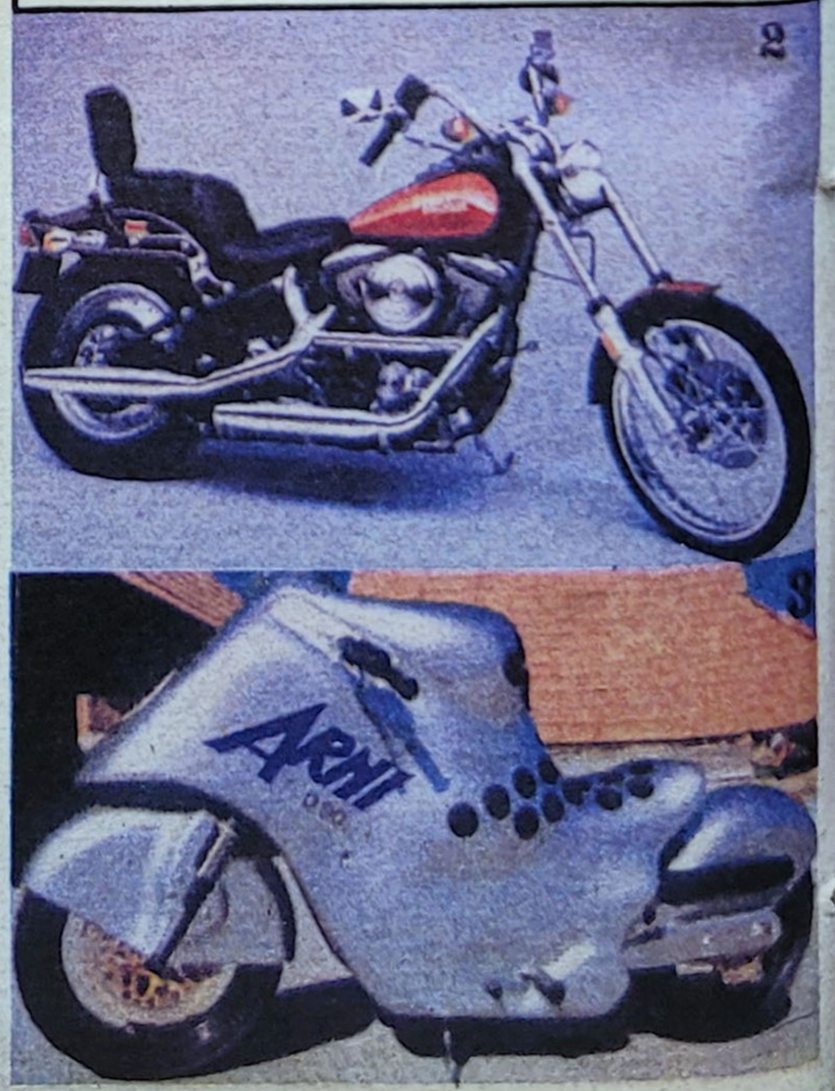
CIĄG DALSZY NA STR. 7